Autonomia reprezentacyjna: pornografia platformowa i sztuczna inteligencja w świetle teorii Wendy McElroy

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst analizuje przejście od tradycyjnego łańcucha produkcji treści seksualnych do dominacji władzy infrastrukturalnej platform cyfrowych. Autor wskazuje, że współczesna kontrola nie opiera się już tylko na własności sprzętu czy kapitału, lecz na zarządzaniu algorytmicznym, które decyduje o widoczności i monetyzacji treści. W tym kontekście klasyczna zgoda wykonawcy staje się niewystarczająca, gdyż obraz staje się surowcem dla AI i danymi behawioralnymi. Artykuł podkreśla, że platformy pełnią rolę nowoczesnych gatekeeperów, gdzie cenzura przybiera formę sterowania zasięgami, a bodźce ekonomiczne zakodowane w algorytmach wpływają na granice cielesnej ekspresji twórców, tworząc nową formę zależności strukturalnej.

The text analyzes the transition from the traditional production chain of sexual content to the dominance of the infrastructural power of digital platforms. The author indicates that modern control is no longer based solely on the ownership of equipment or capital, but on algorithmic management, which determines the visibility and monetization of content. In this context, a performer's classical consent becomes insufficient, as the image becomes raw material for AI and behavioral data. The article emphasizes that platforms act as modern gatekeepers, where censorship takes the form of reach control, and economic incentives encoded in algorithms influence the boundaries of creators' bodily expression, creating a new form of structural dependency.

Artykuł analizuje ewolucję pojęcia autonomii seksualnej w dobie gospodarki platformowej i sztucznej inteligencji, stawiając tezę, że tradycyjna koncepcja samowłasności ciała jest dziś niewystarczająca. Autor dowodzi, że współczesna wolność

jednostki zależy nie tylko od kontroli nad fizycznym ciałem, ale przede wszystkim od tzw. autonomii reprezentacyjnej – czyli prawa do zarządzania własnym cyfrowym wizerunkiem i danymi behawioralnymi. W tekście ukazano, jak władza producentów została zastąpiona przez „władzę infrastrukturalną" platform, które poprzez algorytmy sterują widocznością treści i kształtują tożsamość zarówno twórców, jak i odbiorców. Szczególną uwagę poświęcono zagrożeniom płynącym z technologii deepfake oraz generatywnej AI, która pozwala na zawłaszczenie intymnej tożsamości bez udziału fizycznego ciała. W konkluzji artykuł postuluje przejście ku „feminizmowi cielesno-informacyjnemu", w którym ochrona godności człowieka obejmuje zarówno sferę biologiczną, jak i cyfrową integralność informacyjną, chroniąc jednostkę przed staniem się zakładnikiem własnego, syntetycznie zmanipulowanego obrazu.

SŁOWA KLUCZOWE

autonomia reprezentacyjna | pornografia platformowa | sztuczna inteligencja | teoria Wendy McElroy | władza infrastrukturalna | zarządzanie algorytmiczne | deepfake seksualny | AI Act | prawo do biograficznej przemiany | feminizm cielesno-informacyjny | lock-in w gospodarce platformowej | epistemiczna przemoc redukcyjna | wolność poznawczo-seksualna | dyrektywa UE 2024/1385 | autonomia relacyjna

Władza infrastrukturalna platform zastępuje tradycyjny łańcuch produkcji

Od ciała do danych: pornografia platformowa, sztuczna inteligencja i prawo do własnej reprezentacji

Klasyczny spór o pornografię zakładał istnienie względnie czytelnego łańcucha produkcji. Występowali w nim: wykonawczyni, producent, plan zdjęciowy, dystrybutor i odbiorca. Można było zatem pytać, czy kobieta zgodziła się na konkretne czynności, czy otrzymała wynagrodzenie, czy producent przestrzegał umowy i czy materiał rozpowszechniono legalnie.

Cyfryzacja nie zniosła tych pytań, lecz nałożyła na nie nową warstwę. Współczesny obraz seksualny jest równocześnie utworem, plikiem danych, przedmiotem licencji, informacją o osobie i zasobem rekomendacyjnym. To także źródło metadanych, element profilu behawioralnego oraz potencjalny surowiec dla kolejnych transformacji algorytmicznych. W tym kontekście klasyczne pytanie „czy kobieta zgodziła się wystąpić?" przestaje wystarczać. Należy pytać również o to, na co dokładnie wyraziła zgodę w odniesieniu do przyszłego życia obrazu. Książka kończy swoją prognozę w miejscu charakterystycznym dla gospodarki końca XX wieku.

Przyszłość sektora widziano wówczas przede wszystkim w profesjonalizacji: standaryzacji umów, protokołach bezpieczeństwa, ubezpieczeniach, ograniczaniu stygmatyzacji oraz przechodzeniu kobiet z pozycji wykonawczyń do ról właścicielskich i producenckich. Była to diagnoza racjonalna w świecie, w którym kontrola nad środkami produkcji oznaczała przede wszystkim panowanie nad studiem, kamerą, kapitałem i kanałem dystrybucji. W gospodarce platformowej własność sprzętu może jednak znaczyć znacznie mniej niż własność infrastruktury pośredniczącej między twórcą a odbiorcą. Osoba może dziś produkować materiał samodzielnie, bez tradycyjnego reżysera, sama określać zakres ekspresji i posiadać formalne prawa do pliku, a mimo to pozostawać ekonomicznie zależna od podmiotu kontrolującego widoczność treści, system płatności, ranking, moderację, dostęp do konta i relację z klientem. Historyczna wertykalna hierarchia studia zostaje zastąpiona czymś bardziej rozproszonym: władzą infrastrukturalną platformy.

Ekonomia platform pozwala dostrzec, że nie jest to jedynie kolejny pośrednik handlowy. Klasyczny dystrybutor sprzedawał produkt już gotowy. Platforma natomiast może równocześnie organizować rynek, gromadzić dane o preferencjach, ustalać zasady dostępu, kontrolować rekomendacje i pobierać rentę od transakcji. Im silniejsze efekty sieciowe, tym większa wartość platformy dla każdego uczestnika, ale i tym wyższy koszt jej opuszczenia przez twórcę. Władza wynika więc nie tylko z własności treści, lecz z kontroli nad punktem spotkania podaży i popytu.

W tym miejscu można zastosować pojęcie gatekeepingu znane naukom o komunikacji. Dawny gatekeeper decydował, które informacje trafią do gazety lub programu telewizyjnego. W środowisku platformowym brama przestaje być binarna. Treść może formalnie pozostać dostępna, lecz stać się praktycznie niewidoczna. Może otrzymać niższy ranking, zniknąć z rekomendacji, utracić możliwość monetyzacji lub zostać wyłączona z określonych funkcji wyszukiwania. Między „jest opublikowane" a „jest zakazane" powstaje szerokie pole algorytmicznego sterowania zasięgiem.

Przekształca to również klasyczne rozumienie cenzury. McElroy koncentrowała się przede wszystkim na państwie i organizacjach politycznych próbujących eliminować pornografię z obiegu. Współczesny twórca może jednak doświadczać ograniczenia ekspresji nie przez prokuratora, lecz

przez regulamin prywatnej infrastruktury. Nie jest to cenzura państwowa w znaczeniu konstytucyjnym, ale z perspektywy ekonomicznej może ona radykalnie zmieniać zakres jego faktycznej zdolności komunikacyjnej.

Polityka platform nie jest przy tym neutralna wobec pracy. Algorytm nagradzający częstotliwość publikacji, określony format lub zdolność podtrzymywania uwagi wpływa na organizację dnia pracy podobnie jak tradycyjny menedżer. Nie musi wydawać bezpośrednich poleceń – wystarczy, że dystrybuuje ekonomiczne nagrody. Socjologia pracy platformowej określa taki mechanizm jako zarządzanie algorytmiczne: władza organizacyjna zostaje zakodowana w metrykach, rankingu i automatycznych decyzjach.

W sektorze seksualnym ma to szczególne znaczenie, ponieważ rynkowy bodziec może dotyczyć również granic ekspresji cielesnej. Jeśli określone kategorie materiałów zwiększają widoczność lub przychody, twórca otrzymuje zachętę do przesuwania własnej oferty w stronę treści premiowanych przez system.

Ekonomiczna i algorytmiczna zależność od infrastruktury platform

Nie jest to przymus w klasycznym znaczeniu, lecz przykład tego, że preferencje uczestnika rynku kształtują się wewnątrz konkretnej struktury bodźców. W tym punkcie feminizm indywidualistyczny i teoria władzy strukturalnej spotykają się w stopniu znacznie większym, niż sugerowały to dawne wojny seksualne. Nie trzeba bowiem zakładać, że twórca traci zdolność do wyrażenia zgody, by zauważyć, jak architektura rynku determinuje jego decyzje. Autonomia nie wymaga całkowitego braku bodźców ekonomicznych – niemal żadna praca nie spełniałaby takiego warunku. Wymaga natomiast możliwości rozpoznania tych bodźców, wyboru alternatyw, negocjowania warunków oraz opuszczenia systemu bez nieproporcjonalnej utraty całej zbudowanej wartości.

W świecie platformowym ten ostatni element jest szczególnie problematyczny. Twórca może przez lata budować bazę odbiorców, historię transakcji, reputację i widoczność, których nie jest w stanie przenieść do konkurenta. Jego przedsiębiorstwo pozostaje formalnie niezależne, jednak część kapitału istnieje wyłącznie wewnątrz cudzej infrastruktury. Tak powstaje zależność bez tradycyjnej umowy o pracę; z perspektywy ekonomii instytucjonalnej jest to odmiana problemu lock-in.

Koszt wyjścia nie wynika tu z zakazu odejścia, lecz z utraty zakumulowanych korzyści. Wolność formalna i wolność ekonomiczna mogą się zatem silnie rozchodzić. Twórca „może odejść”, ale

oznacza to porzucenie kanału dystrybucji, na którym przez lata budował swoją pozycję. Współczesna pornografia platformowa wymaga nowej wersji pytania o samowłasność. Nie wystarczy już stwierdzenie: „ciało jest moje". Trzeba zapytać: czyje są dane wytwarzane przez moje ciało, mój wizerunek i zachowania odbiorców wobec niego? Kto zna strukturę mojego audytorium? Kto kontroluje historię płatności? Kto może profilować preferencje klientów?

Kto wie, które fragmenty materiału przyciągają największą uwagę? Informacja staje się drugim produktem, niekiedy strategicznie ważniejszym od samego pliku wideo. Prowadzi to bezpośrednio do kwestii ochrony danych. Unijne RODO zalicza dane dotyczące życia seksualnego lub orientacji seksualnej osoby do szczególnych kategorii danych osobowych, których przetwarzanie jest co do zasady zabronione, chyba że zachodzi jedna z podstaw wskazanych w rozporządzeniu, takich jak w odpowiednich warunkach wyraźna zgoda. W środowisku platform pornograficznych znaczenie tej kategorii jest oczywiste: wzory wyszukiwania, zakupów i oglądania mogą w określonych konfiguracjach ujawniać lub pozwalać wnioskować o niezwykle intymnych aspektach życia człowieka.

Stawia to odbiorcę pornografii w pozycji interesująco podobnej do wykonawcy. Oboje mogą utracić kontrolę nad informacją seksualną: wykonawca nad wizerunkiem własnego ciała, odbiorca – nad profilem własnych preferencji. Dawny model wolności koncentrował się na prawie do oglądania bez ingerencji państwa. Nowy model musi uwzględniać prawo do oglądania bez przekształcenia seksualnej ciekawości w trwały i zbywalny profil behawioralny. Można nazwać to wolnością poznawczo-seksualną. Człowiek powinien mieć możliwość eksplorowania własnych zainteresowań bez automatycznego założenia, że każda próba, ciekawość czy chwilowe wyszukiwanie staje się wiarygodnym opisem jego trwałej tożsamości. Jest to istotne również z punktu widzenia psychologii.

Preferencje eksplorowane w wyobraźni nie są prostą ankietą ujawniającą to, czego człowiek chce w rzeczywistości. System profilujący może jednak dokonywać właśnie takiej redukcji: zamieniać zachowanie informacyjne w kategorię osoby. W ten sposób technologia tworzy nowy rodzaj epistemicznej przemocy redukcyjnej.

Człowiek zostaje opisany na podstawie śladów danych, a ten opis zaczyna wpływać na treści, które otrzymuje. Preferencja nie jest już tylko odczytywana; jest także wzmacniana przez rekomendację. System przewiduje użytkownika, a następnie podsuwa mu świat odpowiadający temu przewidywaniu. W efekcie profil może zacząć produkować to, co miał jedynie mierzyć. Z punktu widzenia teorii performatywności jest to szczególnie interesujące. Algorytm klasyfikacyjny nie musi biernie odkrywać tożsamości – może uczestniczyć w jej konstruowaniu poprzez selekcję środowiska informacyjnego. Jeśli użytkownik zostanie przyporządkowany do określonego repertuaru

zainteresowań, system zwiększa ekspozycję właśnie na ten obszar, tworząc pętlę sprzężenia zwrotnego między przewidywaniem a zachowaniem.

Ekonomia uwagi dodaje kolejną warstwę. Platforma niekoniecznie maksymalizuje dobrostan odbiorcy ani zgodność treści z jego refleksyjnie przyjętymi wartościami; może dążyć do maksymalizacji czasu, częstotliwości interakcji lub przychodu. Jeżeli najbardziej angażujący bodziec nie jest jednocześnie tym, czego użytkownik po namyśle chce doświadczać najczęściej, pojawia się klasyczny konflikt między preferencją chwilową a refleksyjną. Ekonomia behawioralna zna podobne problemy pod postacią preferencji czasowo niespójnych. Człowiek może działać pod wpływem silnego impulsu, którego później nie uważa za zgodny z jego długofalowym interesem. Nie wynika z tego, że państwo powinno zastąpić jego decyzję, lecz że architektura celowo wykorzystująca podatności poznawcze nie jest neutralnym tłem wolnego wyboru.

Cyfrowa trwałość zapisu a prawo do biograficznej przemiany

W tym miejscu warto powrócić do koncepcji autonomii relacyjnej. Wolny odbiorca nie jest bowiem kimś całkowicie pozbawionym wpływów, lecz osobą posiadającą dostateczną kontrolę nad środowiskiem własnych decyzji. Możliwość wyłączenia rekomendacji, przejrzystość mechanizmów personalizacji, ograniczenie retencji intymnych danych czy realne narzędzia usuwania historii mogą zatem stanowić elementy infrastruktury autonomii, a nie paternalistyczne ograniczenia wolności. RODO wprowadza do tej dyskusji prawo do usunięcia danych, potocznie zwane prawem do bycia zapomnianym. Art. 17 pozwala żądać ich usunięcia w określonych sytuacjach – między innymi gdy przestają być potrzebne do celów przetwarzania, gdy zgoda zostaje wycofana przy braku innej podstawy prawnej lub gdy przetwarzanie było bezprawne. Prawo to nie ma jednak charakteru absolutnego i nie należy go utożsamiać z ogólnym uprawnieniem do anulowania wszystkich skutków wcześniejszej publikacji. Właśnie to napięcie staje się kluczowe w przypadku dawnych wykonawców treści seksualnych, gdyż człowiek po latach może pragnąć zmienić swoją zawodową i społeczną tożsamość.

Cyfrowy materiał pozostaje jednak dostępny w licznych kopiach, serwisach, agregatorach i archiwach. Pojawia się asymetria pomiędzy biologiczną zdolnością człowieka do zmiany a techniczną zdolnością sieci do pamiętania. To, co z perspektywy psychologicznej jest przeszłością, informacyjnie pozostaje teraźniejszością. Można mówić tutaj o konflikcie prawa do biograficznej przemiany z trwałością cyfrowego zapisu. Człowiek nigdy nie jest tożsamy ze swoją dawną decyzją, a moralność liberalna uznaje prawo do zmiany poglądów, kariery czy stylu życia. Internet osłabia

natomiast praktyczną możliwość „społecznego zapomnienia”, ponieważ wcześniejsza wersja osoby może zostać przywołana w każdej chwili. W sektorze pornograficznym konflikt ten ma wyjątkową intensywność, gdyż zapis dotyczy sfery społecznie stygmatyzowanej i identyfikacyjnie wrażliwej.

Jednorazowy wybór zawodowy może generować skutki reputacyjne przez wiele lat. Cyfrowa technologia zmienia tym samym temporalną strukturę zgody: decyzja podjęta w jednym momencie oddziałuje na przyszłą osobę w świecie, którego możliwości technicznych nie mogła ona wcześniej znać. Klasyczna teoria kontraktu sugeruje, że właśnie dlatego umowy powinny precyzyjnie definiować zakres wykorzystania danych. Jest to argument mocny, lecz niewystarczający w obliczu gwałtownego rozwoju technologii. Osoba podpisująca umowę w jednej epoce nie mogła rozsądnie przewidzieć, że jej wizerunek zostanie kiedyś użyty do trenowania modeli, tworzenia interaktywnych awatarów czy generowania syntetycznych wariantów. Pojawia się problem zgody na nieznaną przyszłość, co filozoficznie sprowadza się do kwestii kontraktowania przyszłej autonomii. Każda umowa z natury ogranicza zakres przyszłych możliwości – właśnie dlatego jest umową. Jednak liberalne systemy prawne od dawna ograniczają możliwość zawierania zobowiązań całkowicie pochłaniających przyszłą osobę; nie można bowiem ważnie sprzedać siebie w niewolę na zawsze. Pytanie XXI wieku brzmi, czy istnieją analogiczne granice trwałego przenoszenia praw do cyfrowej reprezentacji własnej osoby. Nie musi to prowadzić do absolutnego prawa do cofnięcia każdej licencji, co mogłoby zniszczyć stabilność legalnych modeli produkcji filmowej, medialnej i artystycznej.

Potrzebna jest subtelniejsza teoria, która rozróżniałaby zgodę na pierwotne wykorzystanie, dalszą redystrybucję identycznego utworu, tworzenie materiałów pochodnych oraz jakościowo nowy sposób syntetyzowania osoby. Im bardziej wykorzystanie oddala się od kontekstu, który rozsądnie obejmowała pierwotna decyzja, tym słabsza staje się teza, że dawna zgoda jest wystarczającą podstawą. To właśnie tutaj sztuczna inteligencja powoduje skok jakościowy.

Tradycyjna kopia odtwarzała istniejący obraz. Model generatywny może natomiast stworzyć obraz, który nigdy nie istniał, zachowując rozpoznawalne cechy konkretnej osoby. Przestajemy więc mówić o prawie do kopiowania nagrania, a zaczynamy mówić o zdolności do produkowania nowych zachowań cyfrowego sobowtóra. Deepfake seksualny jest pod tym względem przypadkiem granicznym i teoretycznie niezwykle czystym. Nie istnieje tu realne zdarzenie seksualne; osoba przedstawiona mogła nigdy nie znajdować się w pobliżu twórcy. Mimo to odbiorca może odebrać materiał jako przedstawienie realnej osoby. Krzywda nie wynika zatem z naruszenia cielesnej zgody podczas produkcji, lecz z zawłaszczenia tożsamości reprezentacyjnej. Jest to nowa odpowiedź na dawną feministyczną debatę o tym, czy obraz może krzywdzić. Może – ale nie dlatego, że każdy obraz jest przemocą symboliczną. Krzywdzi, ponieważ technicznie i wiarygodnie przypisuje

konkretnej osobie seksualne zachowanie bez jej udziału i zgody. Mechanizm tej krzywdy jest identyfikowalny: to utrata kontroli nad własnym społecznym wizerunkiem oraz ryzyko reputacyjne, zawodowe, relacyjne i psychologiczne.

Ochrona autonomii reprezentacyjnej w prawie UE

Unijne prawodawstwo coraz wyraźniej rozpoznaje ten mechanizm. Dyrektywa (UE) 2024/1385 nakazuje państwom członkowskim kryminalizację nie tylko publicznego udostępniania bez zgody materiałów przedstawiających seksualnie eksplicytne akty lub intymne części ciała, ale także produkowania czy manipulowania treścią w sposób sprawiający wrażenie, że dana osoba uczestniczy w takim działaniu – o ile brak jej zgody i zachowanie to może wyrządzić jej poważną szkodę. Dyrektywa wymaga transpozycji do 14 czerwca 2027 r., co oznacza, że we wrześniu 2026 r. będzie już wiążącym prawem unijnym w zakresie rezultatu, choć termin pełnego wdrożenia krajowego nie upłynie jeszcze wtedy. Jest to istotne przesunięcie normatywne.

Prawo nie stwierdza tutaj, że syntetyczna pornografia jest zła ze względu na niemoralność samej pornografii. Przedmiotem ochrony staje się konkretna osoba i brak jej zgody na przypisanie jej syntetycznego zachowania seksualnego. To model regulacji oparty na autonomii, a nie na czystości obyczajów. Co więcej, dyrektywa zobowiązuje państwa do stworzenia mechanizmów szybkiego usuwania lub blokowania dostępu do nielegalnych materiałów, przy jednoczesnym zachowaniu procedur proporcjonalności i kontroli sądowej. Widać tu wyraźną zmianę charakteru regulacji internetu: sankcja wobec sprawcy jest niewystarczająca, jeśli szkodliwa reprezentacja pozostaje dostępna i może być w nieskończoność kopiowana. Prowadzi to do pojęcia remedium informacyjnego. W świecie materialnym głównymi środkami reakcji były kara sprawcy i odszkodowanie; w środowisku cyfrowym ochrona ofiary wymaga często jednoczesnego działania wobec infrastruktury przechowującej i rozpowszechniającej treść. Sama wygrana w sądzie nie przywraca reputacji, gdy miliony kopii pozostają w sieci.

Prawo sztucznej inteligencji dodaje do tego odrębną warstwę przejrzystości. Od 2 sierpnia 2026 r. zaczną obowiązywać wymogi z art. 50 unijnego AI Act: dostawcy systemów generujących syntetyczne obrazy, audio, wideo lub tekst muszą zapewniać maszynowo odczytywalne oznaczenie ich sztucznego pochodzenia. Z kolei podmioty stosujące AI do tworzenia deepfake'ów mają obowiązek ujawnić ich sztuczny charakter, z wyjątkiem twórczości artystycznej czy satyrycznej. Obowiązek oznakowania rozwiązuje jednak tylko jeden z kilku problemów.

Informuje on odbiorcę, że obraz nie jest autentycznym zapisem, lecz nie odpowiada na pytanie, czy wolno było użyć konkretnej twarzy. Transparentność i zgoda to różne kategorie. Można wyraźnie

oznaczyć niekonsensualny materiał jako deepfake i nadal naruszać autonomię osoby przedstawionej. Prawdziwość obrazu i prawo do jego stworzenia to dwie odrębne kwestie. Oznakowanie chroni przede wszystkim epistemiczną autonomię odbiorcy – pozwala mu wiedzieć, że obcuje z syntetycznym produktem. Zgoda osoby przedstawionej chroni natomiast jej autonomię reprezentacyjną. Nowoczesny system prawny potrzebuje obu tych mechanizmów. Można wręcz stwierdzić, że pornografia generatywna ujawnia trzy odrębne stosunki zgody: pierwszy zachodzi między osobą przedstawioną a twórcą; drugi pomiędzy platformą a odbiorcą w zakresie danych i rekomendacji; trzeci dotyczy społecznego statusu autentyczności, czyli prawa odbiorcy do wiedzy, czy obraz przedstawia realne wydarzenie. Dawna kategoria „świadomej zgody" rozszczepia się zatem na kilka różnych relacji. Sztuczna inteligencja umożliwia również wytwarzanie całkowicie syntetycznych wykonawców, nieodnoszących się do żadnej istniejącej osoby. Z perspektywy klasycznej teorii feminizmu sytuacja ta jest niezwykle interesująca.

Syntetyczność przesuwa wyzysk z ciała na tożsamość

Znaczna część problemów związanych z pracą wykonawcy znika: nie ma osoby eksploatowanej na planie, ryzyka zdrowotnego, nieuczciwego kontraktu ani przekroczenia fizycznej zgody. Pozostają jednak kwestie reprezentacji oraz potencjalnego oddziaływania kulturowego i rynkowego. To pozwala przeprowadzić swoisty eksperyment kontrolny.

Jeśli krytyka pornografii opiera się przede wszystkim na warunkach produkcji i wykorzystywaniu ludzi, całkowicie syntetyczna pornografia mogłaby wyeliminować istotną część tych zastrzeżeń. Jeżeli natomiast problemem jest sama treść i seksualne skrypty, syntetyczność niczego zasadniczo nie rozwiązuje. Technologia zmusza nas zatem do rozdzielenia argumentów, które dawniej zbyt łatwo łączono. Nie oznacza to jednak, że syntetyczny przemysł staje się ekonomicznie neutralny. Gdy cyfrowi wykonawcy zastępują rzeczywistych, zmienia się struktura rynku pracy – kapitał przestaje potrzebować ludzkiej obecności do wytworzenia części produktu. Ekonomia automatyzacji, znana z przemysłu i usług, wkracza w najbardziej intymną dziedzinę kultury.

Z punktu widzenia analizy marksistowskiej jest to moment szczególny: praca zostaje usunięta z finalnego produktu, ale wzór ciała i ekspresji nadal opiera się na ogromnych zbiorach ludzkich wizerunków. Pytanie o wyzysk przesuwa się więc z planu filmowego na etap pozyskiwania danych treningowych. Kto dostarczył materiał kulturowy, z którego model nauczył się syntetyzować seksualne ciała? Czy twórcy i wykonawcy mieli świadomość takiego wykorzystania?

Jak odróżnić uczenie statystycznego stylu od reprodukowania czyjejś rozpoznawalnej tożsamości? To problem z pogranicza prawa autorskiego, ochrony danych, praw osobistych i etyki uczenia

maszynowego. Nie rozwiąże go sama metafora samowłasności. Człowiek może nie mieć prawa własności do każdego statystycznego podobieństwa swojego stylu czy ciała, ale system generujący wiarygodnego cyfrowego sobowtóra przekracza granicę, której klasyczne prawo rzeczowe nie potrafi opisać. Właśnie dlatego pojęcie autonomii reprezentacyjnej wydaje się bardziej przydatne od prostego „prawa własności do twarzy". Twarz nie jest rzeczą; tożsamość wizualna stanowi element osobowości i społecznego rozpoznania. Ochrona powinna więc koncentrować się na prawie do decydowania o przypisywaniu osobie określonych intymnych zachowań i kontekstów, a nie wyłącznie na ekonomicznej eksploatacji obrazu.

Feminizm dostrzega tu nową odsłonę starego problemu uprzedmiotowienia. W tradycyjnej pornografii kobieta mogła zostać potraktowana jako ciało do oglądania. W pornografii deepfake nie trzeba już nawet jej ciała. Wystarczy tożsamość. Technologia pozwala odłączyć seksualne przedstawienie od fizycznej obecności osoby, zachowując jednocześnie jej społeczną rozpoznawalność. Uprzedmiotowieniu podlega zatem nie ciało, lecz znak człowieka. To radykalizuje problem władzy.

Osoba przedstawiona nie ma nawet możliwości negocjowania warunków produkcji, ponieważ w niej nie uczestniczy. Nie można mówić o niesprawiedliwym kontrakcie – kontraktu po prostu nie ma. Dlatego teoria prawa do własnej reprezentacji musi wyjść poza klasyczne stosunki pracy. Jednocześnie możliwość pełnej syntetyzacji otwiera nowe drogi dla samych twórców. Osoba może stworzyć własnego awatara, kontrolować jego wizerunek i wykorzystywać go zamiast ciągłego eksponowania własnego ciała.

Teoretycznie może to zredukować ryzyka zawodowe i zwiększyć kontrolę nad procesem. Autonomia reprezentacyjna może więc być zarówno źródłem problemów, jak i narzędziem emancypacji. Znów ujawnia się ta sama prawidłowość: technologia nie posiada jednej natury politycznej. Ten sam model generatywny może chronić prywatność twórcy lub niszczyć prywatność osoby, którą ktoś bez zgody imituje. Nie istnieje abstrakcyjnie „emancypacyjna AI" ani „opresyjna AI".

Regulacja architektury dostępu zamiast cenzury treści

Kluczowa okazuje się architektura praw, kontroli i bodźców. Obserwacja ta współgra z teorią affordances technologicznych: narzędzie stwarza zestaw możliwości działania, lecz nie determinuje jednej, konkretnej ścieżki ich wykorzystania. Efekt społeczny rodzi się na przecięciu właściwości technologii, instytucji, modeli biznesowych oraz zachowań użytkowników. Dlatego analiza przyszłości pornografii powinna mniej skupiać się na futurystycznym pytaniu „co AI potrafi?", a bardziej na kwestii tego, kto może wykorzystać jej potencjał wobec kogo i na jakich zasadach. W

tym punkcie powraca problem platform jako prywatnych regulatorów. Deepfake może zostać wygenerowany w jednym systemie, opublikowany na drugiej platformie i zwielokrotniony na dziesiątkach kolejnych.

Ochrona ofiary wymaga zatem koordynacji w całym łańcuchu wartości informacyjnej, gdyż pojedynczy obowiązek twórcy może okazać się niewystarczający. Współczesna Unia Europejska wyraźnie przesuwa punkt ciężkości regulacji w stronę odpowiedzialności infrastrukturalnej. Digital Services Act nie zakazuje całej kategorii legalnych treści dla dorosłych, lecz nakłada na największe platformy obowiązki związane z oceną i ograniczaniem ryzyk systemowych oraz ochroną małoletnich. W maju 2025 r. Komisja wszczęła postępowania wobec Pornhub, Stripchat, XNXX i XVideos, koncentrując się m.in. na braku skutecznych narzędzi weryfikacji wieku. 26 marca 2026 r. Komisja ogłosiła wstępne ustalenie, że cztery platformy naruszyły DSA poprzez niewystarczającą ochronę małoletnich przed dostępem do treści pornograficznych. Jest to interesujący przykład odejścia od dawnego modelu cenzury treści na rzecz regulacji architektury dostępu. Nie chodzi tu o zakaz oglądania materiałów przez osoby dorosłe, lecz o to, czy platforma projektuje środowisko w sposób chroniący osobę, która ze względu na wiek nie powinna uzyskać do niego dostępu. Z perspektywy liberalnego feminizmu jest to rozwiązanie potencjalnie znacznie bardziej precyzyjne niż ogólny zakaz.

Pozwala ono chronić małoletnich bez konieczności negowania autonomii dorosłych. Jednocześnie pojawia się nowe napięcie: skuteczna weryfikacja wieku może wymagać przetwarzania danych o użytkowniku, co stwarza ryzyka dla prywatności osób korzystających z treści seksualnych. Mamy tu do czynienia z klasycznym problemem wielocelowej optymalizacji praw.

Dążymy bowiem jednocześnie do ochrony dziecka przed nieodpowiednią ekspozycją i dorosłego przed niepotrzebnym ujawnianiem tożsamości. Technicznie najprostsze rozwiązanie — gromadzenie pełnych danych identyfikacyjnych przez każdą platformę — może być najgorsze z punktu widzenia prywatności. Dobra polityka powinna zatem dążyć do weryfikacji atrybutu „pełnoletni” bez tworzenia nadmiarowej bazy intymnych zachowań. W tym miejscu kryptografia, minimalizacja danych i architektura prywatności stają się elementami polityki seksualnej. Rozwiązania powinny zmierzać ku potwierdzaniu wieku przy jak najmniejszym ujawnianiu tożsamości i historii korzystania. To przykład tego, jak dalece współczesna debata odchodzi od dawnej opozycji między pornografią a cenzurą.

Bezpieczeństwo tożsamościowe i granice metafory własności

Spór przenosi się obecnie na poziom projektowania infrastruktury informacyjnej, co generuje analogiczne problemy po stronie wykonawców. Platforma może wymagać rygorystycznej weryfikacji tożsamości, by zapobiegać publikowaniu materiałów bez zgody, a jednocześnie sama staje się dysponentem niezwykle wrażliwego zbioru dokumentów i danych. Bezpieczeństwo informacji przestaje być zatem jedynie techniczną usługą na marginesie branży; staje się elementem ochrony integralności osoby. Przyszłe prawa wykonawców powinny więc obejmować nie tylko bezpieczeństwo cielesne, ale i bezpieczeństwo tożsamościowe.

Wyciek danych z platformy może ujawnić związek konkretnej osoby ze stygmatyzowanym sektorem, historię jej pracy czy dokumenty identyfikacyjne – informacje, których upublicznienie niesie trwałe konsekwencje. W tym miejscu prawa pracownicze, ochrona danych i cyberbezpieczeństwo zaczynają się przenikać. Równolegle musi zostać rozszerzone pojęcie zgody. W klasycznym ujęciu pytamy: czy artystka zgodziła się na daną scenę? W środowisku cyfrowym pytanie brzmi: czy zgodziła się na nagranie, publikację, konkretną kategorię dystrybucji, reklamy, automatyczne wycinanie fragmentów, użycie promocyjne, przetwarzanie biometryczne, trening modeli, syntetyczne modyfikacje czy dalsze licencje? Jedna zgoda zaczyna rozpadać się na cały graf uprawnień. W teorii ochrony danych istnieje bliska temu zasada ograniczenia celu: zgoda na przetwarzanie w jednym celu nie powinna automatycznie oznaczać zgody na każdy przyszły cel. Choć prawo autorskie i ochrona danych to odrębne systemy, wspólna jest intuicja normatywna – zakres upoważnienia powinien odpowiadać zakresowi świadomie zaakceptowanego wykorzystania.

Taki model pozwala zaktualizować koncepcję McElroy bez porzucenia jej centralnego indywidualizmu. Zasada „kobieta posiada prawo do własnego ciała” w XXI wieku powinna brzmieć szerzej: kobieta powinna posiadać pierwszeństwo w decydowaniu o wykorzystaniu swojego ciała, identyfikowalnego wizerunku i intymnej reprezentacji, przy jednoczesnym uwzględnieniu praw innych podmiotów wynikających z ważnie zawartych i proporcjonalnych umów. Nie jest to już jednak absolutna teoria własności; wymaga ona dialogu z teorią danych osobowych, prawami osobistymi i koncepcją niezbywalnej osobowości. Człowiek nie jest zbiorem aktywów, które raz sprzedane przestają do niego należeć. Może przenieść określone prawa ekonomiczne, lecz pozostaje osobą, której interes prawny nie znika wraz z podpisaniem kontraktu. Cyfrowa epoka obnaża niedoskonałość samej metafory własności siebie.

Własność rzeczy zakłada oddzielenie właściciela od przedmiotu. Informacyjna reprezentacja osoby pozostaje jednak społecznie z nią związana, nawet gdy prawa do pliku należą do kogoś innego.

Producent może być właścicielem utworu, ale publiczność nadal rozpoznaje twarz wykonawczyni jako jej własną. Prawo majątkowe nie jest w stanie zatem całkowicie pochłonąć praw osobowości. Na tym tle pojawia się idea godności temporalnej. Człowiek powinien być traktowany nie tylko jako podmiot istniejący w chwili zawierania umowy, ale jako osoba trwająca w czasie i zdolna do zmiany. Prawo nie może zagwarantować, że każda decyzja z młodości stanie się niewidoczna, może jednak unikać konstrukcji kontraktowych i technologicznych, które czynią z jednostki dożywotniego zakładnika jednej dawnej wersji siebie. Nie chodzi tu o „prawo do przepisania historii" – wolność słowa, archiwistyka czy interes publiczny mogą uzasadniać zachowanie informacji. Chodzi raczej o proporcjonalność między trwałością danych a znaczeniem dla aktualnej osoby. Wizerunek seksualny jest pod tym względem kategorią szczególnie wrażliwą ze względu na ryzyko stygmatyzacji i wtórnego wykorzystania. Technologia generatywna sprawia dodatkowo, że materiał historyczny może zostać nie tylko zachowany, lecz reaktywowany: dawne zdjęcie może posłużyć do stworzenia nowego syntetycznego filmu. Archiwum przestało być bierną pamięcią.

Konieczność dynamicznej teorii zgody w dobie AI

Człowiek staje się surowcem produkcyjnym, co stanowi jakościową zmianę w ekonomii danych. Dlatego przyszłe kontrakty dotyczące seksualnego wizerunku będą musiały prawdopodobnie znacznie precyzyjniej rozróżniać między przechowywaniem, reprodukcją a generatywnym wykorzystaniem. Zgoda na jedną z tych czynności nie powinna być bezrefleksyjnie utożsamiana ze zgodą na pozostałe. W przeciwnym razie umowa sprzed ery generatywnej stanie się wehikułem pozwalającym wykorzystywać człowieka w sposób, którego nie mógł on nawet wyobrazić sobie w chwili zawierania kontraktu.

Właśnie tutaj pojawia się potrzeba dynamicznej teorii zgody. Zgoda nie jest magicznym momentem, który raz na zawsze rozwiązuje problem etyczny; to element relacji osadzonej w czasie, kontekście technologicznym i przewidywalnym zakresie użycia. Im bardziej przyszłe wykorzystanie zmienia charakter pierwotnego świadczenia, tym silniejszy staje się argument za koniecznością nowego upoważnienia. Jednocześnie nie wolno uczynić z dynamicznej zgody narzędzia całkowitej niepewności kontraktowej, gdyż stabilność umów jest również elementem wolności. Producent inwestujący w dobrowolnie powstały materiał ma uzasadniony interes w korzystaniu z nabytych praw. Problem nie polega więc na wyborze między wieczystym prawem producenta a absolutnym prawem wykonawcy do cofnięcia każdej decyzji. Granice należy wyznaczać według przedmiotu zgody, racjonalnych oczekiwań oraz jakościowej nowości późniejszego wykorzystania.

Na tym poziomie interdyscyplinarność staje się niezbędna. Prawo kontraktowe mówi o stabilności zobowiązań, prawo ochrony danych o ograniczeniu celu i prawach osoby, której dane dotyczą, psychologia wskazuje na zmianę tożsamości w czasie, a ekonomia zwraca uwagę na wartość inwestycji i ryzyko regulacyjne. Filozofia osoby pyta, które uprawnienia można alienować, natomiast informatyka pokazuje, jak trudne technicznie bywa cofnięcie już rozpowszechnionego materiału. Żadna z tych dyscyplin nie jest w stanie samodzielnie wypracować rozsądnego rozwiązania.

Analogiczne zagęszczenie problemów pojawia się przy danych odbiorcy. System rekomendacyjny może posiadać ogromną wiedzę o preferencjach seksualnych użytkownika, lecz nie oznacza to, że powinien móc wykorzystać ją w każdym komercyjnym celu. Granice między rekomendacją, reklamą, profilowaniem a manipulacją stają się politycznie ważniejsze od samej debaty o legalności materiału. Można przewidywać, że przyszłe konflikty wokół pornografii będą coraz mniej przypominać wojny obyczajowe XX wieku. Ich centrum przesunie się ku ochronie danych, AI, interoperacyjności, konkurencji platformowej, weryfikacji wieku i zgody oraz prawu do wizerunku. Spór seksualny stanie się częścią znacznie szerszego sporu o cyfrową suwerenność jednostki.

W tej perspektywie książka okazuje się paradoksalnie bardzo aktualna w swojej podstawowej intuicji, choć technicznie należy już do innej epoki. McElroy chce, aby kobieta przestała być przedmiotem opiekuńczej polityki i została uznana za podmiot zdolny do podejmowania decyzji. Współczesność wymaga rozszerzenia tej zasady: podmiot musi być chroniony nie tylko przed państwem i producentem, ale również przed nieprzejrzystą infrastrukturą cyfrową. Można zatem przeformułować jej teorię w języku XXI wieku.

Autonomia seksualna jako ochrona integralności informacyjnej

Samowłasność pozbawiona kontroli informacyjnej pozostaje niepełna. Człowiek, który formalnie posiada własne ciało, lecz nie ma ochrony przed syntetycznym zawłaszczaniem swojej twarzy, nie dysponuje pełnią współczesnej autonomii. Podobnie odbiorca posiadający formalne prawo do prywatności seksualnej, ale poddany masowemu profilowaniu intymnych preferencji, korzysta z wolności w środowisku, które może systematycznie ją erodować. Nie chodzi tu jednak o proste ogłoszenie „własności danych” jako rozwiązania. Dane osobowe różnią się od rzeczy: mogą być kopiowane bez odebrania oryginału, współtworzone przez wiele podmiotów i czerpać wartość z relacji między informacjami. Bardziej adekwatne jest pojęcie zarządzalności i ograniczonej kontroli

– prawo powinno precyzować, kto, w jakim celu i na jakiej podstawie może korzystać z informacji dotyczących konkretnej osoby.

To samo dotyczy syntetycznego wizerunku. Nie każdy obraz twarzy budzącej skojarzenia z daną osobą musi być jej własnością. Jednak im bardziej realistycznie materiał identyfikuje konkretnego człowieka i przypisuje mu intymne działanie, tym silniejsze staje się uzasadnienie prawa do sprzeciwu. Deepfake seksualny pozwala zatem na nowo zdefiniować istotę zgody. Dotąd oznaczała ona przede wszystkim prawo do decydowania o tym, co inni robiją z moim ciałem. Dziś musi obejmować również pytanie o to, co inni mogą wiarygodnie pokazać, że moje ciało zrobiło, choć nigdy się to nie wydarzyło. Ta pozornie semantyczna różnica niesie ze sobą głęboką zmianę antropologiczną: w świecie syntetycznych mediów reputacja człowieka może zostać oddzielona od jego rzeczywistego zachowania. Dowód wizualny traci dotychczasową wartość epistemiczną, a tożsamość staje się podatna na fabrykowanie.

W konsekwencji ochrona autonomii seksualnej przestaje być wyłącznie projektem feministycznym czy obyczajowym; staje się elementem ochrony integralności informacyjnej osoby. Dotyczy kobiet i mężczyzn, osób publicznych i prywatnych, pracowników branży oraz tych, którzy nigdy nie zgodzili się na udział w seksualnej reprezentacji. Istnieje tu jednak szczególny wymiar płci. Unijna dyrektywa dotycząca przemocy wobec kobiet i przemocy domowej sytuuje niekonsensualne materiały intymne oraz manipulowane w szerszym kontekście cyberprzemocy, jednocześnie przewidując ochronę ofiar niezależnie od ich płci tam, gdzie przepisy ją ustanawiają. Świadczy to o interesującym połączeniu strukturalnej perspektywy feministycznej z indywidualistyczną ochroną jednostki. Prawo może uznawać płciowo nierówny charakter zjawiska, nie odbierając tym samym osobistego wymiaru konkretnej szkody. Właśnie ta synteza jest szczególnie cenna: nie trzeba wybierać między tezą o strukturalnym podłożu problemu a przekonaniem, że dotyczy on konkretnego człowieka. Struktura może określać prawdopodobieństwo i społeczny wzór przemocy, podczas gdy prawo nadal chroni indywidualną ofiarę poprzez jej zgodę, prywatność i integralność.

Autonomia reprezentacyjna jako fundament ochrony tożsamości cyfrowej

Podobne podejście powinno dotyczyć platformowej gospodarki pornografii. Można badać systemowe nierówności płci, a jednocześnie tworzyć indywidualne prawa do danych, transparentności i sprzeciwu. Makrostruktura nie musi anulować mikroautonomii; właściwa polityka winna działać na obu tych poziomach.

W świecie AI niezbędne będzie nowe rozumienie odpowiedzialności. Klasyczny model poszukiwał jednego sprawcy: producenta lub wydawcy. Ekosystem generatywny obejmuje jednak szerokie spektrum podmiotów: od dostawcy modelu i twórcy promptu, przez aplikacje specjalizujące się w manipulacji, aż po hosting, wyszukiwarkę i platformę rozpowszechniającą materiał. Ponieważ każdy uczestnik kontroluje inny etap procesu, teoria odpowiedzialności nie może przypisywać wszystkim tej samej roli. Dostawca uniwersalnego narzędzia nie jest tożsamy z osobą celowo tworzącą niekonsensualny materiał seksualny. Z kolei platforma, która odmawia reakcji po wiarygodnym zgłoszeniu, znajduje się w zupełnie innym położeniu niż infrastruktura nieświadoma istnienia pojedynczej kopii. Konieczne jest zatem stopniowanie odpowiedzialności w zależności od wiedzy, stopnia kontroli, udziału przyczynowego oraz zdolności do zapobiegania szkodzie.

To obszar, w którym moralny język sformułowania „winna jest technologia" okazuje się zbyt ubogi. Technologie nie posiadają intencji; to ich projektanci i operatorzy dokonują wyborów dotyczących zabezpieczeń, architektury produktu oraz reakcji na nadużycia. Jednocześnie zbyt szeroko zakrojona odpowiedzialność mogłaby prowadzić do nadmiernego blokowania legalnej ekspresji, co ponownie sprowadza nas do zasady proporcjonalności.

Szczególnie istotny będzie konflikt między automatycznym wykrywaniem materiałów niekonsensualnych a prywatnością. Aby skutecznie eliminować szkodliwe treści, platformy mogą potrzebować mechanizmów analizujących obrazy na wielką skalę. Im silniejsza moderacja, tym większe możliwości nadzoru – ochrona przed jednym rodzajem naruszenia może zatem generować nowe ryzyka dla autonomii informacyjnej. Nie ma tu rozwiązania pozbawionego kosztów, istnieje jednak możliwość budowania instytucji według zasady minimalizacji: stosowania najmniej inwazyjnych środków wystarczających do celu, ograniczania zakresu zbieranych danych i zapewnienia kontroli proceduralnej nad błędami. Logika ta jest bliska zarówno prawu ochrony danych, jak i konstytucyjnej zasadzie proporcjonalności.

W ten sposób pornografia staje się wyjątkowo dobrym laboratorium przyszłości prawa cyfrowego. Skupia w jednym miejscu najbardziej drażliwe dobra: intymność, wolność wypowiedzi, ochronę dzieci, prywatność, bezpieczeństwo danych, prawa pracowników, własność intelektualną, algorytmiczną władzę i AI. Konflikty, które ujawniają się tu szczególnie ostro, będą występować również w innych sektorach gospodarki.

Dotyczy to przede wszystkim prawa do syntetycznej tożsamości. Dziś pytamy o deepfake seksualny, lecz jutro podobne mechanizmy mogą dotyczyć fałszywych reklam, politycznych wypowiedzi, oszustw finansowych czy fabrykowanych kompromitujących zachowań. Pornografia jest więc przypadkiem granicznym, na którym społeczeństwo uczy się regulować znacznie szersze zjawisko. Historia zatacza koło: dawny spór o pornografię był sporem o granice wolności słowa; nowy spór o

syntetyczną pornografię jest sporem o granice prawdy, tożsamości i zgody. Nie możemy już pytać jedynie, czy obraz może być pokazany. Musimy pytać także, czy obraz ma prawo przypisywać osobie określone zdarzenie i czy odbiorca wie, że zdarzenie jest fikcją.

Tak powstają dwa nowe prawa przyszłości: prawo do epistemicznej uczciwości obrazu i prawo do autonomii reprezentacyjnej człowieka. Pierwsze chroni odbiorcę przed fałszywym przekonaniem o autentyczności; drugie chroni osobę przedstawioną przed zawłaszczeniem jej intymnej tożsamości. Żadne z nich nie wymaga cenzurowania seksualnej fantazji jako takiej – można tworzyć syntetyczną fikcję i sztukę, o ile nie przypisuje się ich realnej osobie bez jej zgody. To rozróżnienie wprowadza precyzję, której brakowało w dawnych sporach, i daje interesującą odpowiedź na tezy MacKinnon.

Obraz rzeczywiście może być instrumentem realnej krzywdy – deepfake pokazuje to wyjątkowo wyraźnie. Nie wynika z tego jednak, że każdy seksualny obraz jest przemocą. Potrzebny jest mechanizm łączący reprezentację z naruszeniem praw konkretnej osoby lub odpowiednio wykazaną szkodą. Właśnie takie podejście pozwala odróżnić teorię prawa od metafory politycznej. Koncepcja McElroy również musi zostać w ten sposób zaktualizowana.

Konieczność przejścia ku feminizmowi cielesno-informacyjnemu

Sama zgoda na pierwotną produkcję nie może automatycznie legitymizować wszystkich przyszłych zastosowań technologicznych. Liberalne przywiązanie do kontraktu musi zostać uzupełnione o świadomość, że istnieje jakościowa różnica między publikacją filmu a generowaniem nowych, syntetycznych zachowań osoby na podstawie archiwalnego materiału.

Feminizm indywidualistyczny XXI wieku powinien zatem stać się feminizmem cielesno-informacyjnym. Jego przedmiotem nie jest wyłącznie prawo kobiety do powiedzenia „tak” lub „nie” wobec aktu seksualnego, lecz także prawo do decydowania o wykorzystaniu jej twarzy, głosu, biometrii, historii zawodowej czy syntetycznych reprezentacji. Jednocześnie taki feminizm musi respektować analogiczne prawa odbiorcy. Konsument pornografii również nie powinien być traktowany jak przezroczyste źródło danych; jego intymna ciekawość nie może automatycznie zmieniać się w profil marketingowy, który towarzyszy mu w innych sferach życia.

Prowadzi to do kluczowej symetrii: wykonawca ma prawo do prywatności poza swoją publiczną ekspresją, a odbiorca – do prywatności w ramach swojej prywatnej konsumpcji. Publiczne wystąpienie nie znosi prawa twórcy do życia prywatnego, tak jak prywatny odbiór legalnych treści nie powinien czynić intymnych preferencji towarem informacyjnym. W tym miejscu pornografia

platformowa ujawnia wielki paradoks gospodarki cyfrowej. Technologie, które pozwoliły twórcom ominąć tradycyjne studia i dotrzeć bezpośrednio do klienta, stworzyły jednocześnie nowych, niezwykle potężnych pośredników. Emancypacja od producenta może zatem kończyć się zależnością od algorytmu.

Nie jest to argument za powrotem do modelu studyjnego, lecz dowód na to, że władza nie znika, gdy zmienia interfejs. Przełożony zostaje zastąpiony regulaminem, pośrednik rankingiem, a kierownik systemem rekomendacji. Analiza feministyczna, która nauczyła się rozpoznawać mechanizmy władzy w rodzinie i miejscu pracy, musi teraz nauczyć się dostrzegać je w infrastrukturze technicznej.

Podobnie liberalizm, który nauczył się nie ufać monopolowi państwa, powinien zachować sceptycyzm wobec prywatnych monopoli informacyjnych. Nie każda decyzja przedsiębiorstwa jest cenzurą, ale nie każda władza staje się politycznie nieistotna tylko dlatego, że nie posiada munduru ani urzędowej pieczęci.

Autonomia reprezentacyjna jako nowa granica wolności seksualnej

Przyszłość pornografii będzie zatem przyszłością konfliktu między trzema autonomiami: twórcy, osoby przedstawionej i odbiorcy. Twórca potrzebuje przestrzeni ekspresji; osoba przedstawiona – kontroli nad wykorzystaniem swojego wizerunku; odbiorca zaś wyboru, prywatności oraz wiedzy o syntetycznym charakterze treści. Żadnej z tych pozycji nie można sprowadzić do innej.

Do tego układu dołącza czwarty podmiot – dziecko, wobec którego zasada pełnej autonomii konsumenckiej nie obowiązuje ze względu na etap rozwoju i ograniczoną kompetencję. Aktualne działania Komisji Europejskiej wobec największych platform pornograficznych pokazują, że współczesna regulacja skupia się coraz bardziej na obowiązkach systemowych platform wobec małoletnich, a nie na prostym zakazie dostępu dorosłych do legalnych treści. Można tu dostrzec model regulacyjny znacznie bardziej złożony niż dawne wojny seksualne. Zamiast pytać wyłącznie o to, czy coś legalizować, czy zakazywać, prawo zaczyna pytać: kto jest odbiorcą, czy osoba przedstawiona wyraziła zgodę, czy obraz jest autentyczny, jakie dane są przetwarzane, jak przebiega dystrybucja i jakie obowiązki spoczywają na infrastrukturze. To ogromny postęp pojęciowy.

Moralny monolit "pornografii" rozpada się na relacje prawne i technologiczne, które można regulować oddzielnie. I właśnie tutaj ujawnia się przyszłość idei prawa do pornografii. Nie będzie to absolutne prawo do produkowania i rozpowszechniania dowolnego obrazu seksualnego, lecz raczej

prawo kompetentnych dorosłych do dobrowolnej ekspresji w systemie, który równocześnie chroni cudzą tożsamość, prywatność, dane, dzieci oraz możliwość odmowy uczestnictwa. W takim modelu wolność nie jest brakiem instytucji, lecz rezultatem ich dobrej konstrukcji.

Najważniejsze przesunięcie można zamknąć następująco: w XX wieku pytaliśmy, kto ma władzę nad kobiecym ciałem? W pierwszych dekadach XXI wieku trzeba dołączyć pytanie: kto ma władzę nad cyfrową możliwością przedstawiania tego ciała, kopiowania go, przewidywania jego znaczeń i syntetycznego zmuszania jego obrazu do działań, których osoba nigdy nie wykonała?

Dawna odpowiedź „kobieta należy do siebie" pozostaje ważna, lecz nie jest już wystarczająca. W epoce danych trzeba dopowiedzieć: jej cyfrowe podobieństwo nie staje się dobrem niczyim tylko dlatego, że technologia potrafi je odtworzyć. Stąd najważniejsza korekta klasycznej samowłasności: przyszłe prawo do seksualnej autonomii nie będzie wyłącznie prawem do kontroli ciała, lecz prawem do zachowania istotnego zakresu kontroli nad związkiem pomiędzy osobą a jej cyfrową reprezentacją. Nie oznacza to monopolu człowieka na wszystkie obrazy, komentarze, parodie czy artystyczne przedstawienia własnej osoby – wolność sztuki i wypowiedzi również wymaga ochrony. Oznacza natomiast rosnącą potrzebę odróżnienia wypowiedzi o człowieku od syntetycznego przywłaszczenia sobie jego intymnej tożsamości.

Właśnie tę granicę będą przez kolejne lata doprecyzowywać prawo, sądy i praktyka technologiczna. Gdy połączymy ten wątek z wcześniejszymi częściami artykułu, widać, że od pierwszych sporów o prawa kobiet, poprzez feminizm indywidualistyczny, COYOTE, feministyczne wojny seksualne i pracę platformową, problem wciąż dotyczy tego samego: kto uzyskuje ostatnie słowo o znaczeniu i wykorzystaniu cudzej seksualności? Zmieniają się tylko narzędzia zwierzchnictwa. Kiedyś był nim ojciec, mąż, cenzor czy producent.

Dziś może być nim także platforma, profil, ranking oraz model generatywny. Dlatego cyfrowa emancypacja nie polega na ucieczce od technologii, lecz na stworzeniu takiej architektury praw i instytucji, aby technologia zwiększała obszar ludzkiego wyboru, nie przejmując autorstwa człowieka nad jego własną tożsamością.

To rozróżnienie przygotowuje nas do następnego etapu wywodu. Po analizie indywidualnej autonomii, rynku, platform i sztucznej inteligencji trzeba powrócić do państwa i umieścić problem w konkretnym porządku polskim oraz europejskim: wolności wypowiedzi, ochronie prywatności, art. 202 Kodeksu karnego, prawach osób przedstawionych, standardzie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka oraz nowej unijnej regulacji dostępu małoletnich do treści dla dorosłych. Dopiero wtedy będzie można sprawdzić, czy filozoficzne „prawo do pornografii" rzeczywiście posiada

prawny odpowiednik – oraz gdzie współczesne demokratyczne państwo wyznacza granicę pomiędzy seksualną wolnością człowieka a ochroną przed cudzą seksualną władzą.

> Kiedyś o granicach seksualności decydowali mężowie, cenzorzy lub producenci; dziś to miejsce zajmują algorytmy i modele generatywne. Czy w świecie, w którym cyfrowy sobowtór może zostać oddzielony od rzeczywistego zachowania człowieka, jesteśmy jeszcze autorami własnej tożsamości? Ostatecznie cyfrowa emancypacja nie polega na ucieczce od technologii, lecz na walce o to, by nie stać się jedynie surowcem w cudzej infrastrukturze.

Inspiracje

[1] "XXX A Womans Right to Pornography" Wendy McElroy

Wendy McElroy (ur. 1951) jest kanadyjską pisarką, feministką indywidualistyczną i teoretyczką libertarianizmu, która pracuje jako badaczka w Independent Institute. Opierając się na klasycznym liberalizmie i anarchizmie indywidualistycznym, McElroy jest najbardziej znana jako czołowa orędowniczka feminizmu indywidualistycznego („ifeminizmu"), podejścia kładącego nacisk na autonomię osobistą, samowłasność, wolny rynek oraz indywidualną odpowiedzialność za interwencje rządu i zbiorową politykę tożsamości. W 1982 roku, wraz z Carlem Watnerem i George'em H. Smithem, współtworzyła czasopismo „The Voluntaryist" poświęcone tematyce woluntaryzmu, a później stworzyła bazę edukacyjną ifeminists.net. Jej kluczowe prace intelektualne obejmują historię XIX-wiecznego amerykańskiego anarchizmu indywidualistycznego, działania na rzecz walki z cenzurą, feminizm pozytywny pod względem seksualnym oraz krytykę feminizmu płciowego zorientowanego na państwo, w licznych książkach, antologiach i komentarzach publicznych.

Wendy McElroy *(born 1951) is a Canadian author, individualist feminist, and libertarian theorist who serves as a Research Fellow at the Independent Institute. Grounded in classical liberalism and individualist anarchism, McElroy is best known as a leading proponent of individualist feminism ("ifeminism"), an approach emphasizing personal autonomy, self-ownership, free markets, and individual responsibility over government intervention and collective identity politics. In 1982, she co-founded the voluntaryist periodical* ***The Voluntaryist*** *alongside Carl Watner and George H. Smith, and later created the educational repository ifeminists.net. Her key intellectual contributions explore the history of nineteenth-century American individualist anarchism, anti-censorship advocacy, sex-positive feminism, and critique of state-aligned gender feminism through numerous books, anthologies, and public commentary.*

The Independent Institute

Literatura uzupełniająca

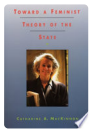
Książki

Książki autora i dzieła przywołane w tekście:

[1] "The Debates of Liberty"

Wendy Mcelroy

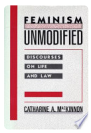
Książki autorów przywoływanych i literatura pokrewna:



[2] "Toward a Feminist Theory of the State"

Catharine Mackinnon

Harvard University Press | ISBN: 9780674896468



[3] "Feminism Unmodified"

Catharine Mackinnon

Harvard University Press | ISBN: 9780674298743

Artykuły naukowe

Prace autorów przywoływanych w tekście:

[1] "Pornography, Civil Rights and Speech"

Catharine A Mackinnon

1993 | DOI: 10.1093/oso/9780198257554.003.0024

Źródło

[2] "Vindication and Resistance: A Response to the Carnegie Mellon Study of Pornography in Cyberspace"

Catharine A Mackinnon

2017 | Routledge eBooks | DOI: 10.4324/9781315199627-22

Źródło

[3] "The Original Screenplay for No Bikini (Shooting Script) From the short story by Ivan E. Coyote © Unbound Films, 2007"

Morgado E. Claudia, Ivan E. Coyote

2022 | Short Film Studies | DOI: 10.1386/sfs_00063_7

Źródło

Artykuły naukowe autora:

[4] "XXX: A Woman's Right to Pornography"

Wendy McElroy

1995

Źródło

[5] **"The Debates of Liberty: An Overview of Individualist Anarchism, 1881-1908"**
Wendy McElroy
2002
Źródło

[6] **"Sexual Correctness: The Gender-Feminist Attack on Women"**
Wendy McElroy
1996 | Medical Entomology and Zoology
Źródło

[7] **"Freedom, feminism, and the state: An overview of individualist feminism"**
Wendy McElroy
1983 | Journal of Macroeconomics | DOI: 10.1016/0164-0704(83)90045-9
Źródło

[8] **"National identification systems : essays in opposition"**
Carl Watner, Wendy McElroy
2004
Źródło

[9] **"A Feminist Defense Of Pornography"**
Wendy McElroy
1997 | Free inquiry
Źródło

[10] **"Religion and American feminism"**
Wendy McElroy
2005 | Society | DOI: 10.1007/bf02802983
Źródło

[11] **"Russian Radical: Twenty Years Later"**
Wendy McElroy
2015 | The Journal of Ayn Rand Studies | DOI: 10.5325/jaynrandstud.15.1.0107
Źródło

[12] **"Contra Copyright, Again"**
Wendy McElroy
2011 | DOAJ (DOAJ: Directory of Open Access Journals)
Źródło

[13] **"Book Notice: Ifeminism"**

Ashlie C. Warnick, Wendy McElroy

2003 | Michigan Law Review | DOI: 10.2307/3595325

Źródło

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 6cb642be-e739-4ba0-90b8-3a5872f522ff